№ 24. Warszawa, dnia 14-go Czerwca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Szkoła dla dziewcząt na wsi.

Od czasu, gdy Edmund Desmolin swemi silnemi książkami „O wyższości rasy anglosaksońskiej“ i „O nowem wychowaniu“ poruszył umysły w całej Europie i wykazał jak daleko typ szkół zcentralizowanych w wielkich miastach, odbiegł od wszechstronnych zadań racyonalnego wychowania, od czasu, jak kwestya hygieny, oraz indywidualnego traktowania uczniów wysunęły się na pierwszy plan w pedagogice, upłynęło lat kilkanaście. Przez ten czas tu i owdzie — wytworzyły się placówki, mające na celu przeprowadzenie w praktyce postulatów reformy wychowawczej, z drugiej zaś strony wśród szerokich warstw społeczeństwa we wszystkich niemal krajach europejskich rozpowszechniać poczęło się przekonanie, że szkoły istniejące nawet te, które do niedawna cieszyły się opinią znakomitych, jak szkoły państwowe w Niemczech, w założeniu samem postawione są wadliwie, zajmują się bowiem głównie tresurą fachowców i urzędników, zamiast wychowaniem człowieka.

Równocześnie skomplikowana kwestya edukacyi kobiecej, wobec konieczności pracy zawodowej i pędu młodzieży żeńskiej do zdobywania nauki — wytworzyła dla dziewcząt tę samą edukacyę starego typu, której wadliwość w stosowaniu do chłopców zrozumieli pionierzy ruchu reformatorskiego w pedagogice.

Najważniejszą, niepowetowaną wprost ze względu na dobro i przyszłość społeczeństwa stratą, jest marnowanie zdrowia dziewcząt w tym wieku, kiedy największa troskliwość winna być rozwinięta w kierunku wychowania fizycznego. Wobec zastosowania do dziewcząt tych samych wymagań naukowych, co do chłopców, co oczywiście nastąpić wkrótce musi, już od lat 10-ciu, będą się musiały wprzęgnąć dziewczęta do bardzo wycieńczającej, poważnej pracy umysłowej, co przy braku odpowiednich warunków hygienicznych musi się odbić na delikatnym organizmie w postaci blednicy, anemii, ucisku na mózg, nerwowości.

Stoimy więc wobec zagadnienia bardzo skomplikowanego: z jednej strony bowiem należy ułatwić kobietom drogę do wykształcenia zawodowego, aby wobec konieczności zarobkowania, nie musiały przy nieumiejętności fachowej marnieć tysiącami na drugorzędnych, źle płatnych posadach kancelaryjnych, z drugiej zaś należałoby położyć nacisk na to, aby do studyów uniwersyteckich garnęły się jednostki o wybitniejszych zdolnościach, aby audytoryów nie zapychały falangi tępych, bezmózgich istot, dochodzących drogą bohaterskiej cierpliwości i niszczącego absolutnie zdrowie wysiłku pracy, do przezwyciężenia mechanicznie przeszkód egzaminowych.

Oczywiście, nie jest to specyalne zagadnienie wychowania kobiet, co do chłopców w zupełnie równej stosuje się mierze; ponieważ jednak co do dziewcząt mamy do czynienia z objawami ruchu, który się dopiero organizuje i rozwija, łatwiej może byłoby tu wywrzeć wpływ na społeczeństwo, na młodzież żeńską, aby uniknąć tych wad kardynalnych, jakie spaczyły wychowanie chłopców, jakie wpłynęły na wychowanie pokolenia wymoczków i automatów.

Rodzice, z wyjątkiem nielicznych jednostek, zdających sobie sprawę z doniosłości sprawy i ludzie stojący na czele społeczeństwa — w chwili, gdy powstał żywiołowy ruch kobiet, w kierunku równouprawnienia naukowego, nie zdołali zająć się tą kwestyą i pokierować odpowiednio, ale starając się zahamować nowatorskie zapędy w znacznej mierze stracili zaufanie młodych i możność wpływu na ich edykacyę.

Obecnie jednak, już to pokolenie, które walczyło o swobodę indywidualnego rozwoju i możność wyższych studyów do siebie — z kolei zabiera się do wychowania swoich dzieci, jest więc moment jedyny, aby uniknąć błędów generacyi poprzedniej, a także usunąć to wszystko, co doświadczenie i obserwacya wykazały ujemnego w dotychczasowej praktyce wychowania z lat ostatnich.

Zdaje mi się, że możnaby już dokładnie określić, czego pragniemy dla naszych córek, jaką w zasadzie ma być ta edukacya, którą im dać zamierzamy.

W najogólniejszych zarysach chodzi nam zatem przedewszystkiem o wychowanie dziecka zdrowego, silnego, zahartowanego na zmiany temperatury, organizmu odpornego, jaknajmniej podległego rozstrojowi nerwów. Dalej życzylibyśmy sobie, aby wychowanie rozwinęło w dziecku jego naturalne zdolności, dało mu *kulturę duchową*, polegającą na wniknięciu w treść nauki Chrystusowej, na przyswojeniu jego umysłowi polskiego dorobku cywilizacyi ogólnej, na wpojeniu w jego naturę zasad moralności i obowiązków obywatelskich.

Dalej chodzi w bardzo silnym stopniu o to, aby zadania codziennego, praktycznego życia przedstawić dziecku w właściwem świetle, dać do ich podjęcia staranne przygotowanie w właściwej mierze, tak, aby te zabiegi nie stawały się celem życia, aby swą drobiazgowością nie zabijały innych dążeń, lecz z drugiej strony, aby spełnione były umiejętnie, a nie odrzucane z pogardą, jako niegodne i poniżające.

Mając na celu możliwość wyższych studyów umiemy od pierwszych początków nauki zwrócić baczną uwagę na jej systematyczność, na dobrą metodę, na konieczność samodzielnej pracy uczennicy. Chcąc zaś uniknąć przeciążenia — zwłaszcza w latach od 10 do 14, nie możemy uczyć wiele — t. j. wielu naraz przedmiotów i wiele godzin — najusilniejszem staraniem winno być zredukowanie ilości godzin do minimum, co się da osiągnąć jedynie przez małą ilość dzieci w klasie, w ten sposób bowiem praca jest dużo intensywniejsza, może w krótszym czasie dać jednakowy rezultat.

Jeżeliby nam się udało osiągnąć wychowanie dziewczynki do 14 roku życia w ten sposób, aby była duchowo, umysłowo i fizycznie

dobrze rozwinięta, a od samych początków uczona prawidłowo, według wskazań pedagogiki i metodyki — to możemy śmiało w wieku najszybszego rozwoju umysłowego, wybadawszy już jej zdolności i skłonności, zwrócić ją czy to do nauki zupełnie seryo i porządnie przygotowującej ją do wyższych studyów uniwersyteckich, czy też zająć się daniem jej ogólnego wykształcenia średniego w połączeniu z jakimś fachem praktycznym. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku nie mamy powodu wysyłać dziecka w świat nieuzbrojonego w konieczne wiadomości gospodarskie, w znajomość praktycznych zajęć i to powinno być zaakcentowane równie dobitnie i przy wychowaniu chłopców. Dziewczęta samodzielnie idące w świat szukać wiedzy i pracy, nie powinny, obce życiu, nieporadne, budzić litości przez swe zaniedbanie, przez brak schludności i zmysłu, organizującego codzienne potrzeby.

Temu smutnemu opuszczeniu, jakie charakteryzuje większość studentek rosyjskich i naszych — niestety — mogłoby zapobiedz wychowanie rozumne i celowe.

Niestety dziewcząt tych nie wychowano ani dla domu, ani do życia.

Zupełnie tedy nie przesądzając o późniejszym kierunku rozwoju umysłowego i o stopniu wykształcenia — należałoby od najmłodszego wieku uczyć dzieci samodzielnego dawania sobie rady w rzeczach praktycznych, a więc zaznajamiać je z gospodarstwem domowem, z szyciem, z towaroznawstwem.

Gdy tak w ogólnych zarysach nakreślimy program naszych żądań, należałoby poszukać warunków, w których wykonanie tego planu stawałoby się możliwem. Przedewszystkiem zatem dla osiągnięcia dobrych rezultatów wychowania fizycznego musimy przenieść szkołę z murów miejskich na wieś, a dla możliwości istotnego poznania usposobienia, charakteru i uzdolnienia dziecka, dla ułatwienia moralnego oddziaływania na jego duszę oraz dla prawidłowego rozwijania umysłu wypadnie ograniczyć liczbę uczennic, wypadnie wyrzec się systemu koszarowej hodowli wielkiej ilości dziewcząt, co właściwie stanowi najbardziej ujemną stronę najlepszych skądinąd zakładów naukowych.

Wiedziona myślą wprowadzenia w czyn tak pojętej edukacyi wśród otoczenia żywej przyrody — jedna z młodych nauczycielek pensyi warszawskich, p. Wanda Pawlicka, postanowiła poświęcić się specyalnie tej idei — uczynić z niej cel życia. Przed dwoma laty przystąpiła do spółki z właścicielką willi w Skolimowie doktorową Moszkowską i tak powstała pierwsza pensya na wsi, obecnie zaś, chcąc samodzielniej plan swój przeprowadzić, przenosi się do innej miejscowości blizko Warszawy, do Klarysewa i tam zakłada nową pensyę. Byłoby do życzenia, aby powoli większość szkół można było przenieść extra muros — w okolice; oczywiście byłoby to znacznie łatwiejsze, gdyby komunikacya elektryczna, tak szybka, a pozbawiona dymu — zastąpić mogła jaknajprędzej kolejki podmiejskie.

Dążenia p. Pawlickiej spotkały się z mojem pragnieniem służenia tej samej sprawie. Porozumiawszy się ze sobą — chcemy wcielić w życie to, cośmy przemyślały o wychowaniu, a co nie jest wynikiem naśladownictwa zagranicy, lub rzucaniem modnego hasła, ale poprostu rezultatem pracy zdrowego rozsądku.

Najusilniej właśnie omijamy wszystko, co byłoby obliczone na efekt, a dążymy do stworzenia ze szkoły rozszerzonej rodziny, kładąc nacisk na te zadania, jakie rodzina powinna wobec dziecka spełnić. W pierwszym roku otworzone będą tylko cztery oddziały: przygotowawczy dla dzieci lat 8—9, oraz pierwsza, druga i trzecia klasa. W miarę nadrastania uczennic przybędzie 4, 5 i 6, wychodzić będą z zakładu panienki 16—17 letnie, które następnie rok czy półtora poświęcić mogą, czy to na przygotowanie się do matury, czy na obranie specyalnego fachu rękodzielniczego (kursa ogrodnicze, gospodarstwo przemysłowe, rysunek techniczny, buchalterya i t. d.) czy też na dopełnienie ogólnego wykształcenia wykładami bądź w akademii dla kobiet, bądź na kursach handlowych w Warszawie i kursach Baranieckiego.

Przeciw otworzeniu w naszym zakładzie takiej klasy, któraby już wprost przysposabiała do matury i dawała dopełniające wykłady — przemawiał ten wzgląd, że mając w projekcie prowadzenie szkoły najwyżej na 40 do 50 uczennic — pragniemy przedewszystkiem dzieciom umożliwić pobyt na wsi w wieku najszybszego rozwoju, a pozostawanie dużych uczennic tamowałoby napływ małych; po drugie konieczność sprowadzenia najwybitniejszych sił profesorskich dla kilku maturzystek powodowałoby bardzo znaczne koszty, a celem naszej szkoły jest uprzystępnienie nauki nawet mniej zamożnym dziewczętom, dlatego cena 450 rubli, obliczona za utrzymanie i naukę w klasach niższych — nieznacznie tylko podniesiona zostanie dla wyższych w miarę dojazdu profesorów.

W tej samej miejscowości zakłada p. Grabowska od jesieni szkołę gospodarczą, w której dziewczęta pobierać będą naukę elementarną a zarazem uczyć się gotowania, mleczarstwa, kroju, szycia, gospodarstwa domowego i ogrodnictwa.

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Gdy cudny minął Maj...
Rogatkowe na milusińskich...
Do P. T. Dyrektorów Druskiennik, Rabek itd...
Nica i Konstancin w zestawieniu...
„Wuk“ płacze a p. Ludwik się śmieje...
I co panie na to...

Cudowny, słodki minął Maj. Ale zostawił ludziom biednym w spadku rozśpiewanego rozkosznie słowika i rozkołysane na nowo w duszach niepoprawnych ukochanie wiosny. Słowik nam śpiewać będzie jeszcze i przez Czerwiec, a tęskne ukochanie wiosny zostanie z nami aż do drugiego Maja...

Bo urok czarów odradzającej się czarodziejsko natury jest wszechpotężny. Nie umiał mu się oprzeć nawet Nitsche, ten sam, który głosił, że „aby wyzwolić niewielką ilość olimpijsko genialnych istot“, trzeba w tym celu „powiększyć jeszcze nędzę i niedolę tych ludzi, których życie i tak mizernie tleje“ bo „niewolnictwo jest zasadniczym warunkiem wytworzenia wysokiej kultury“.

I słuchajcie... Oto ten sam Nitsche, skąpany w morzu cudownej wiosny, którą przepędził w Szwajcaryi, nie waha się wyznać, że wiosnę dziwnie jakoś wszyscy odczuwamy... Pod jej urokiem zniża się i maleje zapora oddzielająca osobowość naszą od wielkiej całości wszechświata i w czasie tym jesteśmy cudownie, choć krótko, świadomi swojego połączenia z ogromem rzeczy wszechstworzenie...

Nitsche nazywał to „dyonizyjskim stanem upojenia“...

Można i tak...

Zaufany w uroki tej czarodziejki, mam nadzieję, że w czasie tym apel p. Żmijewskiej, z jakim się ozwała niedawno z łamów „Kuryera Warszawskiego“, znajdzie oddźwięk serdeczny i skuteczny w tych wszystkich sercach, do których był skierowany. Pani Żmijewska zwróciła się z nim do tych matek-Polek, które Opatrzność tak dobrotliwie sytuowała na tym nienajlepszym ze światów, iż mają możność powieźć swą dziatwę na lato do takiego Konstancina, Skolimowa, Mrozów i t. d. już nie wspominając o Ostendzie, Blankenbergu czy Połądze. Matki te w myśl projektodawczyni mają złożyć przynajmniej po pół rubla (nie kładzie się zresztą tamy) od głowy dziecka, które ze sobą wiozą na letnie wywczasy...

Nic słuszniejszego a zarazem rozumniej pomyślanego. Owo pogłówne, złożone tytułem „rogatkowego“, zasili fundusze kolonii letnich dla dziatwy nędzarzy. Za owe półrubelki, które dadzą kilka tysięcy razem, ileż płuc wynędzniałych, ileż rachitycznych nóżek znajdzie ratunek i pokrzepienie. Trudno przypuścić, aby ten apel, podyktowany przez, tak rozumnie i gorąco miłujące nędzę serce, miał pozostać głosem na puszczy wołającym...

Jest ten apel przytem bajecznie aktualnym. Wszyscy prawie pakujemy się i jesteśmy na wyjezdnem do letnisk, uzdrowisk i zdrojowisk.

Dzięki Bogu każdy już z nas wyperswadował sobie nareszcie niemieckie „kurorty“. Co aż do obecnej chwili było mrzonką, to dziś nareszcie wobec dzisiejszej chwili stało się faktem. Rzecz jednak bardzo znamienna. Mnóstwo Polek wyzbyło się umiłowanych Zoppot czy Sasnitz w pierwszym rzędzie z obawy przed aroganckiem traktowaniem, na jakie byłyby narażone tam wśród środowiska rdzennie hakatystycznego i rozszalałego w nienawiści przeciw polskości. Nie jest to mo-

Pensyonarki będą miały dnie i godziny przeznaczone na zajęcia praktyczne w szkole gospodarczej p. Grabowskiej, naodwrót, personel nauczycielski pensyi — udzielać będzie lekcyi dziewczętom ze szkoły. Kombinacya obu zakładów będzie o tyle wygodną, że szwalnia, pralnia, piekarnia kursów gospodarczych dostarczać będzie pracy dla obsłużenia pensyi, z drugiej zaś strony kontakt ze szkołą gospodarczą może mieć wpływ na rozwinięcie w uczennicach potrzeby i umiejętności pracy społecznej.

Co do kuchni — to będzie powierzona osobnej kucharce, pod nadzorem gospodyni doświadczonej, kuchnia bowiem stanowi tak ważny czynnik w hygienicznem urządzeniu życia, iż trzeba ją traktować z zupełną umiejętnością.

Jak wynika z całego założenia, praca fizyczna (ogrodnictwo), gry na świeżem powietrzu, gimnastyka, zajmują w programie należne im miejsce. Wytwarzanie na miejscu wielu przedmiotów codziennego użytku — pozwoli na obznajmienie uczennic z życiem praktycznem w sposób naturalny, bez specyalnych w tym celu lekcyi.

Co do wychowania moralnego, to pierwsze lata pobytu uczennic w szkole poświęcone będą wyrobieniu w nich głębokiej i prawdziwej religijności, która opiera się nie na formułkach ale na czynnej miłości Boga i bliźniego na poszanowaniu pracy i rozwinięciu poczucia tak godności ludzkiej, jak odpowiedzialności za własne przekonania i czyny. W tym względzie myślimy oprzeć się na testamencie wystawionym nam przez Komisyę edukacyjną, która kazała tak wychowywać dzieci, aby „i im było dobrze i z nimi było dobrze".

Na rozwinięcie poczucia piękna wpłynąć winno już samo otoczenie wśród przyrody, miejscowość obrana na pensyę położona jest na górze, roztacza się ztamtąd rozległy widok na okolicę, a ogród pięknie utrzymany, zakończony lasem będzie właściwą siedzibą dzieci.

Kształcenie zmysłu estetycznego przez systematycznie prowadzoną naukę rysunku, rozwijanie zgrabności ruchów przez taniec i gry, w zimie przez ślizgawkę, rozbudzanie zamiłowania piękna — będzie już koniecznem następstwem wytkniętego z góry zamiaru równorzędnego traktowania wszystkich władz duszy dziecka.

Co do programu naukowego, który na razie zostanie szczegółowo opracowany tylko dla trzech niższych klas, a nakreślony ogólnie w całości — to w głównych liniach należy zaznaczyć, że pragniemy zachować pewną równowagę, między działem historyczno-literackim a matematyczno-przyrodniczym. O ile bowiem dawniej ten ostatni był bardzo upośledzony w programach edukacyi dziewcząt, z drugi nadmiernie rozwinięty — o tyle w ostatnich czasach zauważyć można silną tendencyę do zbytniej przewagi nauk przyrodniczych, ze szkodą dla rozwoju tych stron umysłu, które rozbudzićby się mogły w zetknięciu z kulturą literacką i przez wykształcenie zmysłu historycznego.

Zdarzało mi się spotkać młode osoby kończące edukacyę pod kierunkiem wybitnych profesorów — w kompletach, które nie miały wyobrażenia o Dantem i nie czytały Szekspira, ponieważ godziny przeznaczone na historyę literatury — poświęciły, by uczyć się anatomi, a to bez zamiaru specyalnych studyów uniwersyteckich w tym kierunku.

Nam zaś chodzi o to, aby nauczywszy dzieci w niższych klasach bardzo porządnie arytmetyki i zaznajomiwszy je z przyrodą praktycznie, zapomocą pogadanek i zbiorów — dać im w wyższych klasach dobrych profesorów do matematyki, fizyologii, fizyki i chemii, ale równocześnie chcemy położyć nacisk na zaznajomienie blizkie, na zżycie się młodego pokolenia z arcydziełami literatury i sztuki wszechświatowej, z elementami kultury greckiej i chrześcijańskiej, w szczególności zaś z naszą przeszłością dziejową, ze spuścizną naszej pracy duchowej. Czas pokaże, w jakiej mierze zdołamy spełnić tak zakreślone zadanie, do którego przystępujemy z gorącą otuchą i głębokiem przekonaniem, że, o ile wykonanie odpowie godnie zamiarom, co będzie przedmiotem naszych starań i troski — to wychowanie dziewcząt zyska placówkę zdrowego postępu, w całem znaczeniu tego słowa.

J. Oksza.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Po przyjeździe wujenki, Dola znalazła się w konieczności szukania dla siebie mieszkania.

W tym czasie właśnie powróciła ze wsi

---

tyw zbyt „wysoki", ale dobrze, że choć taki przyczynia się do osiągnięcia dobrego i rozumnego celu...

Faktem ostatecznym jest, że nareszcie zaczniemy popierać zdrojowiska i uzdrojowiska polskie, jeśli już nie w Królestwie to w Galicyi, a popierać uczciwie i bezwzględnie. Ale też z drugiej strony i zarządy tych zdrojowisk i uzdrowisk powinny raz nareszcie zerwać z systemem leniwej a zdzierczej „gospodarki polskiej". Bo jest pewnikiem ogólnie znanym, że w tych „polskich naszych kąpielach" niema często śladu komfortu zagranicznego, a jest w nich zawsze prawie bez porównania drożej aniżeli w takich samych „kąpielach zagranicznych".

Panowie dyrektorowie przeróżnych Druskiennik, Busków, Szczawnic, Krynic i Rabek! Jeśli losy wam się uśmiechnęły tak łaskawie, poczujcież się wreszcie do tego obowiązku, naprawdę dziś obywatelskiego, by tej naszej klienteli czy pacyenteli współobywatelskiej a przepojonej dla was obecnie jak najlepszemi chęciami, nie utrudniać sytuacyi... Niech ci szukający w zakładach waszych poratowania zdrowia, znajdą tam w przybliżeniu bodaj te wszystkie warunki hygieniczne i towarzyskie, które są do odnalezienia u tych znienawidzonych... niemców...

Tu nie umiem się wstrzymać od jęknięcia żałosnego imieniem tych, którzy zdecydowali się zamieszkać w takim np. Konstancinie i płacą tam w tym sezonie za 2 pokoje z kuchnią 250 rb., za 3 pokoje 300 i 400 rb., za 4 pokoje co prawda z wanną i elektrycznością 500 do 600 rb. i wyżej. Na tle takich cyfr bardzo podobnym do wiary jest dyalog, zasłyszany na dworcu wiedeńskim...

— Państwo do Nicei?...

— A tak... *Nie stać* nas na Konstancin więc jesteśmy zmuszeni narazić się na upały nicejskie... Przynajmniej tam taniej...

Faktem ostatecznie jest, że ceny na letniskach pod Warszawą zostały niemożliwie wyśrubowane, że w takim np. Konstancinie lub Skolimowie może dziś sobie pozwolić na spędzenie lata tylko bardzo zamożna rodzina.

Czy istotnie cena tamtejszych letnisk jest racyonalnie wygórowana?... Feljetonista zgalwanizowanego dziś przez ks. Skimborowicza „Dziennika Powszechnego" uzasadnił cyfrowo, że tak. Cena łokcia gruntu, budowli i procentu, jaki trzeba wzamian za swój wkład otrzymać, stoją w zupełnie prostym stosunku do ceny, jaką właściciel willi chce tam otrzymać za odnajmowane mieszkanie.

Czy taka sytuacya „słona" jest dla obu stron bez wyjścia?... Na razie bez nadziei. Ale byłaby rada. Gdyby się utworzyło konsorcyum kapitalistów, zakupiło tam większe przestrzenie na morgi, pobudowało na nich szereg domków smacznych a niedrogo, wreszcie administrowało je w większych grupach wspólnie. Konsorcyum takie byłoby w możności ceny dotychczasowe obniżyć tam do połowy conajmniej, nie ponosząc ryzyka co do spodziewanych zysków...

Zatem wielmożni kapitaliści!... Weźcie projekt pod rozwagę!...

Na nieszczęście dla ludności warszawskiej, spragnionej świeżego powietrza i zieleni, jest bardzo wątpliwem czy pp. kapitaliści zechcą pomyśleć o tem. Natomiast jest niewątpliwym faktem, że p. Ludwik Straszewicz dowiódł istotnie męzkiej i niepospolitej jak na nasze warunki odwagi, wystąpiwszy niedawno w „Świecie" w artykule wstępnym przeciw rozpanoszeniu się t. zw. języków martwych t. j. łaciny i greki w studyach gimnazyalnych. Za czyn ten należy z całym szacunkiem i uznaniem najwyższem uścisnąć dłoń, która nie wahała się wykazać nicość przesądu, zabierającego młodzieży naszej nieprzeliczoną ilość godzin na t. zw. kulturę humanistyczną, a która naprawdę już dzisiaj nie warta skórki za wyprawę.

W sprawie tej zabieram głos niejako z urzę-

kuzynka jej ojca, panna Józefa Jabłońska, osoba niemłoda, niepozorna, lecz wielkiej zacności. Przygarnąć jej u siebie nie mogła, z powodu szczupłości dochodów i mieszkania, ale widząc niepraktyczność Doli, postanowiła zająć się urządzeniem jej życia.

Wynalazła pokój „przy rodzinie z całodziennem utrzymaniem“. Rodzinę składały dwie stare panny, siostry, był obszerny, umeblowany po staroświecku. Panie Daleckie rade były z lokatorki cichej, niewymagającej. Za dwadzieścia pięć rubli na miesiąc dawały jej pokój z całodziennem utrzymaniem.

Cena była nizka, jednak przejmowała Dolę zdziwieniem.

W pierwszej chwili trzydziestorublowa pensya w „Brzasku“ wydała jej się tylko o dwadzieścia rubli mniejszą, niż nauczycielska; nie przyszło jej na myśl, że trzeba będzie ponosić wydatki, o których nie miała pojęcia. Płacić za mieszkanie — to przecież rzecz niesłychana. Cóż zostanie na rozrywki?

Dziwiły Dolę niezmiernie potrzeby i konieczności życia miejskiego, lecz z drugiej strony jego rozmaitość, łatwość otrzymywania wrażeń, upajały wprost dziewczynę, zgłodniałą życia.

Na wsi, choćby się miało najwięcej czasu nie było możności użyć go według zachcianki.

Po raz pierwszy otwierała się przed Dolą swoboda zupełna. Korzystając z niej, spacerowała po alejach, ogrodach publicznych, ubrana zwykle jasno. Zwracała ogólną uwagę mężczyzn, którzy, sądząc z toalety, nie wątpili, że szuka wrażeń, a widząc twarzyczkę, gotowi byli ich dostarczyć.

Pewnego dnia, o zmroku, jakiś młodzieniec w ogrodzie Saskim zapytał ją: czy pozwoli sobie towarzyszyć?

Dola zdziwiła się bardzo. Młodzieniec z podkręconym wąsikiem, ubrany wedle najświeższej mody, wydał jej się obcym, a jednak musiał jej być gdzieś przedstawionym, skoro się zbliża.

Naturalnie — zkądże by wiedział, że to ona.

Nie wypada wprawdzie rozmawiać z mężczyznami na ulicy, ale jak mu okazać, że nie życzy sobie rozmowy?

Przez grzeczność pozwalała ubliżać sobie prenumeratorom i interesantom „Brzasku“, teraz nie chciała robić przykrości obcemu panu. Spojrzała na niego oczyma zdziwionemi, lecz gdy ponowił pytanie, właściwie propozycyę, szepnęła:

— Dziękuję.

— Dziękuję: tak czy nie? — podchwycił, a nie czekając na odpowiedź, zaczął iść obok niej.

— Przysiągłbym, że pani nie warszawianka? — mówił z przymileniem.

— To pan nie wie? — rzekła zdziwiona.

— Wiem, naturalnie — pytał. — Z Podola.

— O nie! Z Ukrainy! — zaprzeczyła.

— To wszystko jedno.

— Tutaj tak myślą.

— Podole, Ukraina, Litwa — o miedzę.

Oburzyła się.

— Warszawiacy nie znają geografii — orzekła.

— Po co? Każdy kraj dobry, byle w nim były piękne kobiety. A widocznie najpiękniejsze — na Ukrainie.

Rozmowa zaczynała jej się nie podobać. Bo kto słyszał prawić komplimenty na ulicy. W salonie — rzecz inna. Byli już na Marszałkowskiej.

Zdobyła się na odwagę.

— Przepraszam — rzekła — muszę wstąpić do sklepu.

— Z papierem? Doskonale się składa. I ja potrzebuję ołówka.

Wszedł za nią. Zmieszana, spłoniona, nawpół przytomna, prosiła o bibułę i atrament.

— Więc i literatki bywają śliczne! — szepnął, stając obok niej.

— Jednak mnie zna, wie że pracuję w redakcyi, pewno który z prenumeratorów — pomyślała. Ale który? Nie wypada go pytać o nazwisko.

Wyszła na ulicę — on za nią.

Zaczynał już pojmować, że się omylił.

Mimo ponsowej sukni i zawadyackiego kapelusza — to jednak nie „samotna panienka“ szukająca przygód, ale gąska parafialna.

Nie szkodzi. I takie mają swój powab.

— Pani idzie do domu?

— Nie, do krewnych.

Stanęła przy bramie kamienicy wujostwa na placu Zielonym. Nie wiedziała, jak go pożegnać, czy mu podać rękę.

— Dowidzenia — rzekła wreszcie, wbiegając w bramę.

— Wiesz — zawołała zdyszana do kuzynki Jadzi — jakiś pan szedł tu ze mną. Nie wiem kto to taki — nie mogę sobie przypomnieć.

---

du i strona interesowana. Czytelniczki „Bluszczu“ obchodzi ona ogromnie. Jednym z atutów, jakimi ród męzki walczył przeciw kobiecie, była znajomość łaciny i greki, której brak zarzucano z przekąsem płci pięknej. Zarzut to równie lichy jak płytki. Szereg poetów i pisarzy, których umysł twórczy nie przeszedł przez filtr nauk humanistycznych, mimo to posiadał dusze bardzo subtelne i obdarzone najwyższym polotem.

Twierdzę jak najbardziej stanowczo, że kobieta nic a nic nie straciła, nie poznawszy w oryginale rozwiązłości Owidyusza, płytkiego sybarytyzmu Horacego, nudnej napuszoności Cycerona. Owszem, zyskała tę ilość godzin, jakie potrzebne są do zgłębienia tajemnic pogmatwanej, a szczytowo nielogicznej gramatyki łacińskiej i greckiej.

Artykuł p. Straszewicza wywołany został biadaniami p. Wuka-Kosiakiewicza w „Słowie“, iż „młodzież się klasycyzmu zrzeka“. Naturalnie ten ostatni nie pozostał dłużny w odpowiedzi i replikował w tym mniej więcej tonie:

— Nienawidzisz p. Ludwiku łaciny i greki, bo ich cię źle w gimnazyum warszawskiem uczono. Spytaj tych, co w Galicyi np. mieli sposobność je studyować a zobaczysz z jakim zachwytem mówić ci o humanizmie będą...

Otóż właśnie *ja*, podpisany, miałem to szczęście (ach jakie marne), że mnie łaciny i greki uczono w jednem z najbardziej wzorowych gimnazyów lwowskich. Przy maturze wykazałem się z umnictwa tych „przedmiotów“ ku zupełnemu zadowoleniu mych surowych egzaminatorów. A jednak dziś o całem tem studyowaniu myślę, jak o najprzykrzejszej zmorze *życia*, która licho wie po co i na co tyle mnie dręczyła. Zapewniam p. Wuka, że równie jak ja, myślą moi współkoledzy maturalni, w liczbie 47, z wyjątkiem nb. tych, którzy poszli studyować łacinę i grekę na uniwersytet, jako kandydaci na dręczycieli młodzieży...

Lecz porozumiejmy się. Można ukochać cudne ideały Grecyi, jej wspaniały całokształt kultury, opartej na najwyższej harmonii, można podziwiać i zrozumieć Rzymian, jako niezrównanych prawodawców, obywateli i wojowników, a niemniej pogardzać zgłębieniem gramatyki greckiej jako systemem gimnastykowania umysłu chłopca celem „zaprawienia go do ścisłości myślenia“.

Przecie istnieją ludzie, doskonale odczuwający ducha Judei w czasie, gdy tam działał Chrystus, a mimo to nie zabijający się studyowaniem nudnej hebrajszczyzny. Wysłuchanie „Chmur“ ze sceny krakowskiej więcej nas pouczy o usposobieniu i nastroju publiczności Arystofaneza, niż sylabizowanie trzyletnie archaicznego Ksenofonta w oryginale.

Zresztą temat to nader obszerny i wymagający bardzo szerokiego uzasadnienia przesłanek zwiastuna w szerszej dyskusyi. Ograniczam się do zaznaczenia moich konkluzyi. P. Straszewicz jest dzielnym nad wyraz i bardzo rozumnym publicystą, gdy ma odwagę podjąć walkę przeciw zmorze klasycyzmu, trapiącego młodzież naszą. Zapisuję się śmiało pod jego na ten temat sztandar z powodów, wyżej zaznaczonych. Moje czytelniczki chcę mieć wszystkie za sobą w tym względzie.

Niechaj mi wierzą, że klasycyzm wykształcenia, zdobywany takiemi ofiarami jak dotychczasowe jego studyowanie w gimnazyum, nie stoi wyżej od owego przesądu leczenia tak kiedyś potężnego w medycynie a polegającego na... puszczaniu krwi. Zbyt nam jest drogą krew młodzieży, byśmy jej mieli całemi strugami ją upuszczać dla łamigłówek gramatyki łacińskiej i greckiej...

Maryan M. Winiarski.

— Pewno go wcale nie znasz. Poprostu, zaczepił cię.

— Zaczepił?

— Czyż ty nie wiesz? To taki zwyczaj — w Warszawie — w dużych miastach.

— Pierwszy raz słyszę.

— Widzisz, a ja jestem młodsza i już słyszałam, że mężczyźni to robią.

— Ale po co?

— Dla swojej przyjemności, ale i kobiecie musi być przyjemnie. No, przyznaj się...

— Albo ja wiem. Z początku zdziwiłam się, potem byłam w strachu, a teraz... teraz zdaje mi się, że to nie było takie... znowu przykre.

— A widzisz.

— Jak ja tobie zazdroszczę! Chodzę zawsze z *miss* i nikt mnie zaczepić nie może... Moja droga, gdyby ci się jeszcze raz zdarzyło, to mi opowiesz...

Nazajutz, dzięki informacyom, zaciągniętym u stróża, lowelas uliczny o godzinie trzeciej czekał już przy bramie domu na Szpitalnej, gdzie mieściła się redakcya „Brzasku".

Dola przeszła mimo, nie odpowiadając na jego ukłon.

W głębi duszy była rada ze sprawionego na nim wrażenia; to, że ją odszukał w tak dużem mieście, wydało jej się wprost niepojętem, a w dodatku — romantycznem.

Chcąc mu jednak okazać, że uważa to za niewłaściwe — odęła usteczka, brwi podniosła i przyśpieszyła kroku.

Don Żuan był odważny. Nie zraziły go tak groźne przeszkody.

— Całą noc marzyłem o pani — deklamował, zaglądając jej w oczy.

Próbowała go wyprzedzić, lecz nie ustępował jej kroku.

Pani dzisiaj na mnie nie łaskawa, wczoraj byłem szczęśliwszy — mówił.

Zbywała go milczeniem.

— Niechże przynajmniej się dowiem, za co popadłem w niełaskę.

Dola wreszcie odważyła się przemówić.

— Ja pana nie znam — rzekła drżącym głosem. — Pan mi nie był wcale prezentowany.

— O to chodzi? I owszem, mogę dopełnić tej formalności. Walery Dudziński, zawsze na usługi pięknych kobiet. Już wiem gdzie pani mieszka, gdzie pani pracuje. Byle więcej takich literatek! Bo to zwykle — brzydkie, chude, w okularach...

Stanęła przed małym sklepikiem na S-to-Krzyskiej i wpatrywała się w szybę. Zaczynała się bać na dobre.

— Jaki ładny szuwaks! a mydło jeszcze piękniejsze — mówił, stając obok niej.

Wpadła do bramy. On za nią. Ale w tejże chwili otworzyły się drzwi parterowego mieszkania i wyszedł z nich d-r Derkacz. Ogarnął sytuacyę jednym rzutem oka.

— Pani będzie łaskawa ze mną — rzekł, biorąc ją pod rękę.

— Przepraszam, ja mam dawniejsze prawa — podsunął się lowelas.

— Pan masz prawa do mojej laski i nie odmówię ich, jeśli zaraz nie odstąpisz... Panno Adelo, proszę, odwiozę panią do domu... — rzekł otwierając drzwiczki swej karety.

— Opiekun dziewic Orleańskich — rzucił za nim lowelas.

— I pogromca lampartów — odpalił doktór, wychylając się przez okno powozu.

— Słusznie to panią spotkało, bardzo słusznie — gromił Dolę. — Jak można nosić jasną suknię w listopadzie.

— Ja nie mam innych.

— To sprawić, albo nie chować się w bramy.

— Pan był taki dobry — a teraz pan się gniewa...

— Bo pani potrzebuje niańki. Komu się to rwać do samodzielności!... A podobno i z tą pracą nie tęgo.

— Zkąd pan wszystko o mnie wie?

— Bo jestem pani życzliwy. A jednak mnie pani nie słucha.

— Już będę!

— Proszę pamiętać. Jakże tam ze zdrowiem?

— Czuję się bardzo osłabioną.

— Czemu pani do mnie nie przycohdzi?

— Jestem zajęta w godzinie pana przyjęć.

— Mogę zarezerwować dla pani inną. Powiedzmy jutro między 7-mą a 8 mą. Odwiozę panią potem do domu, że by nie było takich przygód.

— Dziękuję panu i przepraszam za kłopot.

Wysadził ją przed bramą jej mieszkania.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZOFIA ZACHARKIEWICZÓWNA.

Wiosna.

FANTAZYA SCENICZNA.

(Ciąg dalszy).

[Do pałacu Wiosna wchodzi
w świateł toni, w iskr powodzi.
w tejże chwili blaski gasną,
na polanie znów pół-jasno,
znowu mgły leciuchne płyną,
przesłaniają pałac biały,
aż w ich falach zniknął cały.

A drożyną
z głębokiego lasów cienia
postać się młodziana zbliża:
z ramion płaszcz podróżny spada
twarz spokojna jak z kamienia,
cicha, blada;
ręce złożył nakształt krzyża,
tuląc serce uwięzione;
schylił czoło, spuścił oczy,
niby senny wolno kroczy.
To Słowianin, wieków dziecię.
Prabytowy duch w nim pała;
po szerokim idzie świecie,
dla dum swoich szuka ciała,
o drzewo się wsparł ramieniem
i powiada tak z westchnieniem]:

SŁOWIANIN.

O, kamienna ręko doli,
co mi tłoczysz tak ramiona
że się schylam aż w bagnisko,
chociaż dusza rwie się z łona,
jako branka rwie z niewoli!...
Czemu, czemu gdy już blizko
zda się jasny dzień zaświta,
wnet mrok ciężki niebo smuci,
wnet wichura w prochy rzuci
kwiat, co życie wita?...

Jęk miast pieśni, a pieśń żyje,
z tchem oddycha, z sercem bije;
jako fala rozpętana,
coby chciała zalać świat
tamą brzegów potrzaskana
zamienia się w piany kwiat
i omdlewa...

Jako złotych gwiazd ulewa
pragnień moce na mnie płyną,
jako boskie krasne wino
upajają mego ducha:
widzi zjawy, szeptów słucha,
widzi czary, dziwy, raje —
czyn wciąż marą pozostaje!...

[Do stóp drzewa się osuwa,
skronie w obręcz dłoni skuwa,
potem oczy znów przysłania,
tonie w ciszy zadumania...
W leśnej głuszy
coś leciuchno się poruszy.
W ciemnej toni
lekko gnom za gnomem goni.

Na polankę zaglądnęły
i w zdumieniu się cofnęły,
znowu migną szatą białą
z mroku chyląc się nieśmiało,
wreszcie jeden słówko powie —
już złączyły się w rozmowie].

GNOM 1.

Cicho, cicho, jakiś człowiek,
a łzy płyną mu z pod powiek!...

GNOM 2.

Może bólu?

GNOM 3.

I tęsknoty?

GNOM 4.

Rzućmyż sen na niego złoty.

GNOM 5.

Chwile złudy.

GNOM 6.

Zapomnienia...

GNOM 7.

Niech ukoją się cierpienia.

GNOM 1.

Niechaj sen go w jasną ciszę,
w rozmarzenie ukołysze...
Cicho... cicho... biedny człowiek
wciąż łzy płyną mu z pod powiek!...

[Słowianina wkrąg otoczą,
z dłoni snują nić przezroczą
i motając ją rozlicznie,
pochylają się rytmicznie].

GNOM 2.

Niech cię modry sen otoczy,
zamknij cierpień twoich oczy.
Smutny jesteś — zbądź się troski,
niech cię sen kołysze boski,
szczęście cudną dzwięczy zwrotką!...

GNOMY (wszystkie).

Śpijże, śpijże, śpij, a słodko!...

GNOM 3.

Niech cię weźmie sen w ramiona,
oczy zawrze ci ustami,
słodkich marzeń powojami
niechaj myśli twe obmota.
Piosnka w niebie narodzona,
jak majowy dzionek złota,
niechaj cudną dźwięczy zwrotką!

GNOMY (wszystkie).

Śpijże, śpijze, śpij, a słodko!...

GNOM 1.

Śpi!... Biednemu sen już dany,
a więc teraz, bracia, w tany!

[Księżyc wpłynął na lazury
smugę światła rzucił z góry,
pałac w blaskach lśni miesięcznych,
świecą rzędy kolumn wdzięcznych]

GNOM 2.

Miesiąc świeci na niebiosach
w jasnych się przegląda rosach,
błyszczą gwiazdy promieniste,
a lazury takie czyste...

GNOMY (wszystkie).

A więc dalej w tany, w tany —
biedakowl sen już dany!...

[Każdy bratniej szuka ręki,
tańczą kołem w takt piosenki]

GNOMY.

Wiosenne tchy
prowadzą sny
noc płynie w aromatach,
miesiączek lśni
perliste łzy
na wonnych błyszczą kwiatach.
W wilgotnej mgle
kołyszmy się
i cudne pijmy wonie.
Noc wdziękiem tchnie
miesiączek śle
snop blasków nam na skronie.
Ułudą świat,
potoki lat
i słońca złote strzały,
ułudą — czas,
a trwaniem las
i ten miesiączek biały.
Ułudą znój,
wiekowy bój
i berła i korony,
a prawdą mrok
i ciszy krok
przez błękit rozgwieżdżony.

GNOM 1.

Odpocznijmy, siądźmy w koło.

GNOM 2.

Jakie on ma chmurne czoło.

[Wpółkrąg przy uśpionym siedli
i rozmowę znów zawiedli,
widząc łzę na twarzy nową
dziwią się, kiwają głową].

GNOM 3.

Ból na twarzy widać wielki,
a na rzęsach łez kropelki.

GNOM 4.

Więc mu sen nie daje ciszy?

GNOM 5.

Więc i we śnie smutkiem dyszy?

GNOM 6.

A to dziwy!

GNOMY (wszystkie).

Dziwy, dziwy!

GNOM 1.

Jakże on jest nieszczęśliwy!
Bracia, jakaż na to rada?
wszak pocieszyć go wypada.

GNOM 2.

Wziąć w świat inny.

GNOM 3.

Dać mu ziela
Co zapomnień mgłę rozściela

GNOM 4.

Zmienić w wietrzyk.

GNOM 5.

Zmienić w kwiecie.

GNOM 6.

Dać mu złota blask na świecie.

GNOM 7.

Nie to, nie to!... Zbudzić Wiosnę
niechaj tchnienia jej radosne
szczęściem mu wygładzą lice;
niechaj białe mu rączęta
poda, słodko uśmiechnięta
i odpędzi precz tęsknicę,
niechaj jego łzy osuszy
i rozrzuci kwiaty w duszy.

GNOM 1.

Dobra rada!

GNOMY (wszystkie).

Dobra rada!

GNOM 6.

A więc działać nam wypada.

[Przed pałacem stają gnomy
dobrych istot lud znajomy.
Księżyc chmurką lica słoni...
Cicha prośba gnomów dzwoni
i do Wiosny stóp dolata,
prosząc dla dziecięcia świata
pocieszenia].

GNOMY.

Hej, Wiosno, hej Wiosno,
wyjdź tutaj co żywo
i dłonią litosną
snuj czarów przędziwo,
hej, Wiosno, hej Wiosno!

Hej, Wiosno, hej Wiosno
przybyłaś zdaleka,
więc dłonią miłosną
łzy otrzyj człowieka —
hej, Wiosno, hej Wiosno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Popieranie przemysłu ludowego

Jednym ze znamiennych objawów chwili obecnej jest dążenie do ekonomicznego podźwignięcia naszego ludu. Ruch ten zapoczątkowany już jest od lat kilku, idąc równolegle z rozwojem działalności na polu kulturalno-oświatowem. W tym krótkim czasie zrobiono bardzo wiele: zakładano w gminach kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, sklepy spółdzielcze, kółka rolnicze dla włościan. Przekonano się jednakże, że są to tylko czynniki pomocnicze, nie stanowiące dość silnej dźwigni ekonomicznej, by nasz lud uchronić od grożącej mu nędzy. Ziemia nasza, nawet przy najlepszem zagospodarowaniu nie jest w stanie wyżywić osiadłych na niej włościan, przemysł fabryczny przy obecnym zastoju nie daje zarobku napływowej ludności ze wsi. Emigracya masowa sił roboczych do Ameryki i do Niemiec była dotąd szczytem bezpieczeństwa przed nieuchronnym głodem, musieliśmy ją uważać za nieunikniony wynik istniejących stosunków i godzić się z jej rozpowszechnieniem, mimo wyraźnej szkody, jaka ztąd dla sprawy narodowej wynikała.

Faktem jest bowiem, że bardzo wiele jednostek podlega na dalekiej obczyźnie wynarodowieniu, a tak nieliczny naród jak nasz, każdego ubytku sił wystrzegać się powinien.

Dzisiaj kwestya emigracyi w innem przedstawia się świetle: Ameryka po ostatnich krachach finansowych pozbywa się swych immigrantów, nie mogąc im dostarczyć pracy, a wychodźtwo do Niemiec zgrozą nas przejmuje, zapowiedziano tam bowiem szereg drakońskich przepisów, które uczynią z naszych ludzi istnych murzyńskich niewolników, bezbronnych wobec samowoli pracodawców.

Smutna to ostateczność, gdy lud musi wędrować za cudze granice, i pracą swą wzbogacać obce i wrogie nam społeczeństwo; tym smutniejszą się staje ta konieczność, gdy jesteśmy pewni że praca ta wyzyskiwaną, a robotnik nasz szykanowany i krzywdzony będzie.

Nie będąc w stanie zaradzić tej nieubłaganej konjunkturze, biegiem ekonomicznych stosunków stworzonej, możemy jednakże dążyć do zmniejszenia jej rozmiarów i to jest jednym z naszych najpilniejszych obowiązków. Obowiązek ten stawia się przed nami, jako jedno ogniwo całego szeregu zadań ekonomiczno-narodowych, które wypływają logicznem następstwem z kwestyi samoobrony przemysłu krajowego w ostatniej dobie poruszonej.

Należy tak pokierować pracą naszego ludu, aby on sam bezpośrednio ciągnął z niej korzyści, a cała jej wartość w kraju pozostawała. Bardzo nauczającego przykładu dostarczają nam w tej mierze inne społeczeństwa; kraje skąpo w przyrodzone bogactwa wyposażone, mając ludność oświeconą i kulturalną, umiały podnieść źródła krajowego bogactwa przez wytworzenie nowych gałęzi przemysłu. Szwajcarya zatrudnia całą swą ludność w silnie rozwiniętej produkcyi przemysłowej, a wyroby jej: zegarki, jedwabie, hafty, czekolady, znane są w handlu wszechświatowym jako nie mające sobie równych.

Ubogie kraje skandynawskie słyną szeroko z rozwoju swego przemysłu ludowego, a w historyi tego rozwoju, nawiasem mówiąc, bardzo wydatną rolę odegrały kobiety.

W wyżej wymienionych przezemnie krajach niema ani nędzy ani masowej emigracyi, powinniśmy więc wziąść je sobie za wzór, a jeżeli dla braku środków materyalnych i innych zewnętrznych, nie od nas zależnych warunków, trudno nam jest dążyć za przykładem Szwajcaryi — to w każdym razie możemy naśladować Szwecyę i popierać ze wszystkich sił wytwórczość ludu naszego.

Popieranie to powinno iść w dwóch kierunkach; pierwsza część zadania polega na wzmacnianiu podstaw przemysłu ludowego przez zakładanie szkół, warsztatów, ułatwianiu nabywania materyału surowego i zbytu wyrobów. Te właśnie starania postawiło sobie za cel nowo zawiązane Towarzystwo popierania przemysłu ludowego, a ponieważ do zarządu powołano osoby dodatnio znane ze swej gorliwej służby społecznej, miejmy więc nadzieję że zadania te, przy silnem poparciu materyalnem szybko posuwać się będą.

Nie wystarczy tu jednak działalność kilkunastu jednostek, chociażby jej wyjątkowa ofiarność i gorliwość towarzyszyła, jeżeli sprawa nie znajdzie poparcia w szerokiem współdziałaniu ogółu.

Pamiętajmy, że tu nie o filantropię ale o uprzemysłowienie ludu chodzi, a w takim razie koniecznem jest żeby zapotrzebowanie jego wyrobów unormowało się wedle możliwej skali jego wytwórczości. Drugi więc kierunek popierania przemysłu ludowego polega na *rozszerzeniu tego zapotrzebowania* do rozmiarów tak poważnych, aby wytwarzanie stać się mogło rzetelną dźwignią materyalną naszego ludu, a w gospodarce ekonomicznej naszego kraju, nie ruchomą, lecz stałą rubrykę stanowiło.

Należy nam wszystkim przejąć się tą myślą, że w położeniu naszego nieszczęśliwego narodu, najprostsze nawet sprawy w życiu codziennem związane, urastają do rozmiarów narodowego obowiązku. Dobra organizacya krajowej gospodarki, dążenie do tego, aby jaknajmniej naszych pieniędzy przepływało do obcych, a jaknajwięcej w kraju ich pozostawało, mądrze obmyślany kierunek ekonomicznej strony naszego życia wchodzą w całokształt narodowego bytu i obojętnymi dla nas być nie mogą.

Rozszerzenie zbytu na wyroby przemysłu ludowego będzie przedewszystkiem zależało od naszych kobiet, a powodzenie podjętej przez Towarzystwo akcyi społecznej w znacznej mierze od ich poczucia obowiązku zawisło.

Obowiązek ten powinno się traktować poważnie, uświadamiając jaknajszerszy ogół co do doniosłego znaczenia wyżej wymienionych motywów.

Czy obowiązek kupowania wyrobów włościańskich wymaga od nas pewnych ofiar kosztem praktyczności lub estetyki?

Co do względów praktycznych to zdaje mi się, że zupełnie dostateczną odpowiedź dać może zwiedzenie jedynego sklepu ludowego, znajdującego się w naszej stolicy (Bracka 18). Zalety prostych tkanin domowych w codziennym użytku zbyt powszechnie są znane, aby je potrzeba było tu przytaczać. Względnie wysoka cena tych wyrobów małą przedstawia różnicę, gdy się weźmie pod uwagę ich moc i trwałość.

Pozostaje do rozstrzygnięcia estetyczna strona kwestyi, a o tej warto obszerniej pomówić.

*
* *

Gdy Ruskin kilkadziesiąt lat temu rzucił w Anglii hasła popierania przemysłu ręcznego, uczynił to w imię swych poglądów estetyczno-etycznych, uważając współczesną technikę fabryczną, zamieniającą człowieka w maszynę za wroga idealnej kultury. Zdaniem tego filozofa-estetyka, i wytwórca i wyroby jego zyskują na uszlachetnieniu przez sprowadzanie przemysłu na pierwotną drogę, przez wskrzeszenie epoki warsztatów ręcznych, kiedy pracownik bezpośrednio nad materyałem pracując, mógł przy pracy kierować

się swymi artystycznymi popędami, instynktami, a „duch jego nie oddzielał się od ręki“, ale był jej sprzymierzeńcem.

U nas hasła popierania ręcznego przemysłu ludowego zupełnie z innych wypływają pobudek; nie myślimy bynajmniej obwoływać krucyaty przeciw naszemu wielkiemu przemysłowi, a jeżeli wspomniałam tutaj o poglądach Ruskina, to dlatego, abyśmy się przekonali, że zaopatrywanie się w wyroby warsztatów ręcznych nietylko nie wymaga od nas ofiar kosztem estetyki, ale owszem będzie hołdem złożonym tejże w myśl jednego z jej największych wyznawców.

Nasz przemysł ludowy, zwłaszcza w dziale tkackim, ma już swą przeszłość i historyę, a pomysłowość ludu nadała mu pewne odrębne właściwości, zależne od upodobań danej części kraju. Znane są kolekcyonistom-amatorom charakterystyczne cechy odróżniające kilimy z rozmaitych okolic pochodzące, a te etnograficzne różnice przedstawiają wielką rozmaitość typów, i pozwalają przy pewnem wystudyowaniu przedmiotu, stosować je bardzo rozlegle, bez obawy popadnięcia w nużącą jednostajność.

Kto ma środki skromne a upodobania o tyle subtelne że nie lubi się otaczać banalną pseudo-estetyką taniej tandety, niech udekoruje swe mieszkanie umiejętnie dobieranymi wyrobami ludowymi. Najskromniejsza swojszczyzna szlachetną swą stylowością milsze czyni wrażenie, niż pretensyonalne i szablonowe wyroby fabryczne, które nam psują smak, przyzwyczajając do rzeczy nieładnych i nieszczerych, do nędznych imitacyi wielkich zdobniczych stylów.

Dziś, kiedy życie jest tak przerażająco szare i ciemnemi barwami przesycone, ozdabianie naszych mieszkań wzorzystemi tkaninami ludowemi może mieć nawet pewne pedagogiczne znaczenie, znanym jest bowiem i psychologicznie uzasadnionym fakt oddziaływania otaczających nas przedmiotów na nasz nastrój wewnętrzny.

Swojskie wyroby dekoracyjne śmieją się do nas pogodną harmonią swych czystych barw, śmiałemi liniami swych wzorów, naiwnemi zestawieniami sprzeczności, a patrząc na nie, odczuwamy tę ruskinowską „radość tworzenia“, która musiała przenikać skromnego „pracownika-twórcę“ przy wykończaniu jego dzieła. Twórczość ludowa ujmuje nas swą jasnością i pogodą, przemawia do nas szlachetnym wyrazem prostoty i zarówno z punktu widzenia estetyki i hygieny moralnej zasługuje na to, aby jej w życiu naszem szersze wyznaczyć miejsce.

W naszej sztuce stosowanej daje się zauważyć w ostatnich czasach zwrot do motywów swojskich, do wskrzeszenia tradycyi ludowego zdobnictwa. Dzisiaj, gdy pobudki ekonomiczne skłaniają nas do podźwignięcia wytwórczości ludu, pielęgnowana w kole miłośników znajomość przedmiotu, jego zabytków i przeszłości, — może oddać nieocenione usługi. Z pietyzmem zbierane kolekcye amatorskie zarówno jak i zbiory muzealne mogłyby posłużyć jako materyał do urządzania wystaw w połączeniu z odczytami, co przyczyniłoby się bardzo do rozpowszechnienia wśród szerokiego ogółu kultu estetyki swojskiej.

Nasi krajoznawcy i członkowie Tow. popierania przemysłu ludowego mają tu wdzięczne pole do połączenia swej działalności, a zadania etnograficzno etyczne naturalnym węzłem łączności praktycznej splatają się tutaj z obowiązkiem społeczno-narodowym.

Z. Bielicka.

Krzepiąca wystawa.

Taki przymiotnik dodać można „bez zastrzeżeń“ wystawie Zjednoczonego Koła Ziemianek otwartej od soboty w „Świetlicy“, siedzibie tego Związku przy ulicy Foksal N-r 18.

Wystawa daje barwny i wszechstronny obraz naszego przemysłu ludowego. Powstała ona z inicyatywy ruchliwej sekcyi ekonomicznej, istniejącej przy Z. K. Z. Podały jej inicyatywę: przewodnicząca tej sekcyi głośna i popularna powieściopisarka Marya Rodziewicz oraz p. Wanda Kuczyńska i p. Zofia Maylertowa. Myśl wobec coraz bardziej wzrastającego wśród społeczeństwa naszego zainteresowania przemysłem ludowym uznano za dobrą i nagłą. To też szybko od słów zwrócono się do czynów. Zawiązano komitet wystawowy złożony z p. Heleny Weychertówny jako przewodniczącej, hr. Maryi Potulickiej, p. Maryi Bielskiej, jej córki Zofii, pań: Dobrzyckiej, Janiny Arnd, Sokolnickiej, Aleksandry Jasińskiej, Kazimiery Jakubowskiej, Wandy Troetzer i p. Jerzego Stanowskiego.

Komitet rozwinął energiczną działalność i na naznaczony termin dnia 6 b. m. przygotował wystawę wytworów przemysłu ludowego tak obficie obesłaną, tak wykończoną w szczegółach, że zaimponowała ona nawet tym, którzy z naszym przemysłem ludowym są obeznani.

W wystawie tej biorą udział wszystkie ziemie Królestwa Polskiego, Litwa, Podole i Ukraina aż po najdalsze zakątki dawnej Rzeczpospolitej Polskiej. Wystawcami są szkoły i warsztaty osób prywatnych oraz Kółka i spółki włościańskie. Szczegółowy opis tego, co pracowite i zapobiegliwe dłonie ziemianek nagromadziły na tej wystawie podamy w następnym numerze. Dzisiaj chcę się podzielić z czytelniczkami „Bluszczu“ wrażeniem bezpośredniem otwarcia wystawy.

Pogoda sprzyjała miłej uroczystości. Słońce całemi potokami lało swe blaski do sal i pokoików wystawowych i uwydatniało w całej pełni gorący koloryt nagromazzonych w artystycznem zestawieniu wełniaków, kilimów i barwnych pasów. Ludzie zwolna napływali, rozglądając się ciekawie, niektórzy zatrzymywali się ciekawie na schodach już, aby się przyjrzeć ładnym wycinankom zdobnym w hypnotyzujące pawie pióra misternie wystrzyżone przez jakąś dziewuchę z łowickiego. Punkt o godzinie 3-ej odbyło się otwarcie. Wygłoszono dwie mowy. Pierwszą wypowiedziała z nastrojowem lirycznem zacięciem p. Chełmicka zaczynając od słów: „Czem chata bogata — tem rada“. Mówiła o tych tworach pracy ludowej, do której upiększenia podniętę i pomysły włościanin nasz bierze bezpośrednio od matki-natury zapożyczając gorące barwy od słońca i polnego kwiecia. Mówiła pięknie o nici szarej a mocnej, tkanej od wieków.

Potem zabrała głos inicyatorka wystawy p. Marya Rodziewicz. Mocnym, tchnącym wiarą głosem witała tych wszystkich co do „izby“ ziemianek przyszli, wzywała ich do wspólnej pracy dla wspólnego celu, wzywała błogosławieństwa dla zbożnej działalności wszystkich „pracowników“ zarówno tych, co kopią fundamenty jak i tych co równe ściany wznoszą, a mnie się zdało, że głos jej zabrzmiał goręcej gdy tego błogosławieństwa wzywała i na głowę tych, co okna wybijają aby dużo, dużo słońca do wspólnej chaty przez nie weszło. Alegoryczną, pełną piastowskiej prostoty przemowę zebrani nagrodzili oklaskami. Obrzęd otwarcia został dopełniony i fala zebranych rozlała się po kilku salach wystawowych.

Urządzeniu ze strony estetycznej nic zarzucić nie można. Styl swojski z wielkim pietyzmem utrzymany aż do najdrobniejszych szczegółów. Nawet świeże kwiaty w glinianych dzbanach, to dobrzy znajomi z naszych łąk i pól. Jaskry złociste, różowe firletki i jaskółcze ziele... orgja barw i niezwykłych ich zestawień, bajeczna pomysłowość w kombinacyach rysunkowych, dziedzina pełna niespodzianek. I mimowoli człowiek sobie powtarza pytanie z wiersza Konopnickiej: „Czy oni marzą?“ Odpowiedź jest twierdząca, bo wobec tych pomysłów ludowej fantazyi, tęczowego tworu tęsknej, rozmarzonej duszy ludu nie może być inną. Stwierdzenie tego faktu wlewa otuchę, która rośnie w miarę jak się rozpatrujemy szczegółowo w nagromadzonych przedmiotach. Widzimy że przemysł ludowy przestał być legendą a stał się ciałem. Widzimy, że takie działy jak tkactwo, koronczarstwo, hafciarstwo, guzikarstwo, zabawkarstwo, garncarstwo, koszykarstwo są u nas już w fazie pomyślnego rozwoju. Widzimy że na tej wystawie, każda z nas mogłaby się ubrać w materyały krajowe od stóp do głowy i mogłaby wyglądać w takim stroju pięknie i estetycznie. Widzimy, że nasze dzieci mogłyby się obejść bez berlińskich zabawek, gdyż mogłyby im zastąpić je trwałe, etnograficznie pouczające zabawki krajowe. Nasze mieszkania przybrane w kilimy, garnki o cudnych liniach amfor i żalników z pogańskich cmentarzysk ozdabiłyby bardzo banalne, szare tło naszych domowych wnętrzy. Uwagę tych, co zię znają na wyrobie i liniach „skorupek“ zwracam na wyroby garncarskie z wsi Pawłów w lubelskiem. Ta artystyczna szkoła garncarska powstała dzięki księdzu-artyście, który kulturę artystyczną poniósł w lud i w krótkim czasie osiągnął rezultaty wielkie.

Zachwycające wytwornem odrobieniem i zmodernizowanemi barwami są samodziały z

warsztatów tkackich p. Anny Mohlówny z witebszczyzny. Miękkością, gustem w doborze barw przypominają do złudzenia angielskie i śmiało je na kostyumy wizytowe i ubrania sportowe polecić można. Zresztą na miejscu można się przekonać jak wyglądają te piękne samodziały i płótna w ubraniach, w robocie, bo na wystawie jest kącik który w sposób poglądowy wykazuje że przemysł ludowy nasz potrafi pięknie ubierać kształty kobiece. Ten kącik, to oddział związku Rękodzielniczek „Dźwignią“ zwanego. Tam pracownice igły wystawiły swoje indywidualne pomysły krawieckie oraz inne w zakres t. zw. konfekcyi damskiej wchodzące. Kącik, gościnnie przez ziemianki rękodzielniczkom udzielony, wykazuje dowodnie, że można się ubrać ze smakiem w nasze materyały krajowe.

KOMITET WYSTAWY.



Hr. Potulicka. Helena Weychert.
Janina Arndtowa. Wanda Troetzerowa. Marya Stanowska. Kazimiera Jakóbowska. Marya Rodziewicz.
Jerzy Stanowski. Józefa Jankowska. Zofia Majlertowa.

A więc hasło rzucone w czasie największego napięcia bojkotu towarów pruskich „Nie kupujmy niemieckich materyałów choćbyśmy w samodziały i w płótnianki ubierać się mieli“, w praktycznem przedstawieniu nie wygląda nawet na heroizm.

Przypuszczać się godzi, że po wystawie ziemianek, po tej wspaniałej lekcyi poglądowej, danej przez nie społeczeństwu biernie zachowującemu się względem przemysłu ludowego, uświadomienie społeczeństwa naszego w tym kierunku wzrośnie i objawi się w tem, że przestaniemy deklamować sentymentalne zachwyty o wyrobach „pracowitych chłopków“ a zaczniemy je po prostu kupować i uczynimy z nich przedmiot codziennego użytku. A wtedy nasz przemysł ludowy stanie na mocnych podstawach i pójdzie drogą normalnego rozwoju. Wtedy zdołamy też bez żadnych deklamatorskich frazesów zatrzymać w domu przy warsztatach tysiące naszych emigrantów chłopskich, wychodzących dziś na taksy i do Ameryki, Myśl ta zaczyna snać przenikać w nasze społeczeństwo, przynajmniej tak sądzić można z wielkiego ruchu sprzedażnego na wystawie. Ruch ten, przeszedł najśmielsze oczekiwania urządzających wystawę.

Na drugi dzień pod wieczór, po otwarciu, prawie wszystkie przedmioty opatrzone były kartkami: „sprzedane“, zamówienia zaś na różne przedmioty napływają ciągle w wielkiej obfitości. „Gdybyśmy mogły przypuszczać, że spotkamy się z takiem poparciem, bylibyśmy urządziły wystawę na większą skalę i sprowadziły dziesięć razy tyle wyrobów“, — mówiła mi jedna z pań komitetowych. — „Ale społeczeństwo nasze a zwłaszcza Warszawa umie robić czasem miłe niespodzianki“, odpowiedziałam.

Oglądając wystawę szczegółowo w Niedzielę, podziwiałam umiejętny podział pracy i sprężystość ziemianek. Idzie tam wszystko składnie, jest ład i planowość i duży rygor. Ziemianki rozumieją, że „karność w działaniu“ jest nieodzowną w każdej zbiorowej robocie na szerszą skalę. Ten ład, rygor i umiejętny podział pracy, sprawiły, że wystawa była wykończona w najdrobniejszych szczegółach na czas oznaczony. Dzięki temu systemowi publiczność jest obsłużona i informowana szybko i uprzejmie, a nawet, że tak powiem, poddana dobroczynnym wpływom kulturalnej suggestyi. Oto dowód. Publiczność nasza ma na ogół wiele przyzwyczajeń cechujących ludzi niewyrobionych lub dzieci, nie wystarcza jej obejrzeć coś, ale musi to „coś“ koniecznie dotknąć. Otóż, aby zapobiedz temu niepożądanemu zwyczajowi, wywieszono kartę, zredagowaną bardzo dobranemi słowy, które w imię kultury wzywają zwiedzających do niedotykania „własności publicznej“. — A więc ziemianki na tej wystawie występują na całej linii w roli dyktatycznej. Uczą nas, otwierają nasze oczy na zapoznaną dotąd kartę naszego życia a zarazem wlewają w nasze serca otuchę i wiarę w lepszą przyszłość szerokich mas naszego włościaństwa dla którego, drobny przemysł jest dźwignią ekonomiczną.

Za tę wielką poglądową lekcyę, daną całemu społeczeństwu w chwilach ciężkich i mrocznych, za te krople wody słodkiej w gorzkiem morzu naszego życia, należy się ziemiankom serdeczne: „Bóg zapłać!“ *St. Bojarska.*

(Z EMERSONA).

Szekspir czyli poeta.

(Ciąg dalszy).

Dzięki poszukiwaniom antykwaryuszów i towarzystwa Szekspirowskiego, mamy pewne wiadomości o początkach angielskiego dramatu, o misteryach granych przez duchownych i po kościołach, o ostatecznem oderwaniu się od Kościoła i powstaniu czysto świeckich dramatów, począwszy od „Ferrex i Porrex“ i „Gammer Gurton's Needle,“ aż do czasu, kiedy weszły na scenę sztuki, które Szekspir przerabiał, zmieniał i wreszcie przyjął za swoje. Uradowani tym wynikiem i podnieceni ogólnem zaciekawieniem, uczeni przewertowali wszystkie półki z książkami i szafy i stare, pożółkłe rachunki, które w innym razie byłyby się w proch rozpadły, to wszystko w żarliwej nadziei, że się dowiedzą, czy młody Szekspir był kłusownikiem albo nie był, czy pilnował koni przed drzwiami teatru, czy szkołę otworzył i dlaczego w swym testamencie tylko gorsze łóżko zapisał swej żonie, Annie Hathaway.

Jest coś wzruszającego i naiwnego w tym nierozsądku, z jakim świat ówczesny schlebia ludziom, na których pada blask wszystkich świeczników i wszystkie oczy są zwrócone; jest coś śmiesznego w tej staranności, z jaką zapisuje każdą drobnostkę, tyczącą się królowej Elżbiety, króla Jakóba, Essexów, Leicesterów i Buckinghamów, a nie czyni najmniejszej wzmianki o założycielu innej dynastyi, który sprawił jedynie że o Tudorach nigdy nie zapomną, człowieku, który dzięki natchnieniu genialnego ducha rasę anglosaską w sobie ucieleśnia, którego myślami karmić się będzie przez wieki pierwszy naród świata, który popchnął umysły ludzkie w tym, a nie innym kierunku. Nikt się w popularnym aktorze nie domyślał poety rodzaju ludzkiego, a tej tajemnicy dochowali wiernie tak samo poeci i uczeni, jak dworacy i bezmyślne tłumy. Bacon, który pozostawił niejako spis mądrości, swego czasu, nie wymienia nigdy jego nazwiska. Ben Johnson, choć jego skąpe słowa pochwały i uznania pochwyciliśmy skwapliwie, nie ma pojęcia o wielkości sławy, której pierwsze dźwięki obiły się o jego uszy. Niewątpliwie zdawało mu się, że łaskawie i wspaniałomyślnie chwali Szekspira i uważał siebie za lepszego poetę.

Jeżeli, jak powiada przysłowie, aby dowcip zrozumieć, dowcipnym być trzeba, powinny były czasy Szekspira poznać się na nim. Sir Henry Wotton urodził się w cztery lata po Szekspirze, a umarł w dwadzieścia trzy lat po nim; między jego korespondentami i znajomymi znajdują następujące osobistości: Theodore Beza, Isaac Casembon. sir Philip Sidney, Earl of Essex, Lord Bacon, sir Walter Raleigh, John Milon, Dr. Donne, Abraham Cowley, Bellarmine, Charles Cotton, John Pym, John Hales, Kepler, Vieta, Albericus Gentilis, Paul Sarpi, Arminius. Są dowody, że z tymi wszystkimi ludźmi obcował. Ale i wielu innych, których nie wymienia, widział i znał z pewnością — Szekspira, Spencera, Jonsona, Beaumonta, Massingera, dwóch Herbertów,

Marove'a, Chapmana i innych. Od czasu owej konstelacyi wielkich ludzi, jaka się ukazała w Grecyi za czasów Peryklesa, nie było jeszcze nigdzie podobnego zebrania, a jednak geniusz nie pokazał im największego ducha stulecia. Maska poety była nieprzenikniona. Zblizka nie można było góry oglądać, a stu lat potrzeba było, aby na Szekspira uwagę zwrócić. Przeminęły dwa wieki, zanim się ukazała ocena jego twórczości, godna jego imienia choć w przybliżeniu. Dotychczas niepodobna było napisać historyi Szekspira. Jest on ojcem literatury niemieckiej; jej rozkwit gwałtowny łączy się ściśle z wprowadzeniem Szekspira do Niemiec za pośrednictwem Lessinga i z tłumaczeniem dzieł jego przez Wielanda i Szlegla. Dopiero w XIX-ym wieku, którego duch spekulatywny rodzajem jest żyjącego Hamleta, mogła znaleźć tylu wielbicieli tragedya Hamleta. Obecnie literatura, filozofia, całe życie duchowe, owładnięte są wpływem Szekspira. Jego duch jest widnokręgiem, przez który oko nasze jeszcze dzisiaj nie sięga. Jego rytm uczynił ucho nasze wrażliwe na muzykę. Tylko to, co Coleridge i Goethe o nim napisali, wyraża poniekąd wiernie nasze przekonania, ale każdy głębszy umysł uzna je milcząco jego siłę i piękność, która każdą inną przewyższa i podobnie jak chrześcijaństwo, swoje piętno na naszych czasach wyciska.

Towarzystwo Szekspirowskie czyniło poszukiwania na wszystkie strony, podało do wiadomości, jakich faktów braknie, wyznaczyło nagrody pieniężne za informacye, dostarczające dowodów, i co było tych starań owocem? Oprócz kilku ważnych odkryć, tyczących się rozwoju angielskiego teatru, o których wspomniałam już poprzednio, wyłowili tylko kilka pewników, odnoszących się do majątku poety i do jego sposobu obchodzenia się z pieniędzmi. Pokazuje się, że z roku na rok zdobywał sobie coraz większy udział w dochodach teatru „Blockfriars,“ że garderoba i inne przybory teatralne należały do niego, że za pieniądze, które zarobił, jako pisarz i akcyonaryusz, kupił sobie posiadłość w rodzinnem mieście, że mieszkał w najpiękniejszym domu w Stratfordzie, że sąsiedzi powierzali mu załatwianie swych interesów w Londynie, jak pożyczanie pieniędzy i podobne rzeczy, i że był prawdziwym rolnikiem. Pisząc Makbeta, zaskarżył Filipa Rogersa w sądzie dłużniczym w Stratfordzie o trzydzieści pięć szylingów, groszy dziesięć za zboże dostarczane mu w różnym czasie i pod każdym względem przedstawia się, jako ojciec rodziny i gospodarz, w którym niema śladu ekscentryczności i porywów uczucia. Był to człowiek o zdrowym rozsądku, aktor i współwłaściciel teatralny, który się w niczem nie różnił od innych aktorów i przedsiębiorców. Uznaję ważność tych informacyi. Podjęte trudy nie poszły na marne.

Ale te strzępy wiadomości o jego życiu zewnętrznem, wydobyte na jaw staraniem owych poszukiwań, nie rzucają ani jednego promienia na ową siłę twórczą, która nas tak magnetycznie pociąga. Jesteśmy bardzo niedołężnymi historykami. Wyliczamy po kolei wszystko, co wiemy o rodzicach, urodzeniu, miejscu urodzenia, szkole, kolegach, zarobkowaniu, małżeństwie, wydawaniu książek, sławie i śmierci — a gdy tę gadaninę skończymy, nie widzimy żadnego związku pomiędzy nią a geniuszem z Boga urodzonym. Gdybyśmy na chybił trafił sięgnęli do „Nowoczesnego Plutarcha“ i przeczytali pierwszą lepszą biografię, tak samo zgadzałaby się z temi wierszami.

Marya Zielewiczówna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztuka i literatura zagraniczna.

— Sceny europejskie za granicą obiegła sztuka duńskiego autora, Gustawa Wieda, pod oryginalnym tytułem „2×2=5“, grana obecnie u nas w tłomaczeniu Wł. Rabskiego. Przy określeniu scenaryusza autor zrobił uwagę: „Rzecz dzieje się w Kopenhadze w czasach zamierzchłych. Dziś ludzie są zupełnie inni“. I istotnie „inne“ jest całe towarzystwo na scenie zgromadzone; najweselsze, jakie sobie można wystawić; wspólnie żyją i zgodnie filistry i cygany. Literat, który nie bierze nic na seryo, kocha życie, rozkosz i wesołość, nienawidzi podstępu, oszustwa, i ciasnoty filisterskiej, bohater ten Paweł Abel jest jedną z najbogatszych natur, jakie się kiedykolwiek na scenie ukazały, jak również i przyjaciel jego karykaturzysta. Nie mogą w życiu trzymać się prostej reguły matematycznej: 2×2=4; muszą iść za tą, która wskazuje, że 2×2=5 i śmiać się tam, gdzie należałoby płakać. Paweł więc śmieje się z kochanej bardzo żony filisterki, która nie czyta jego książek i ma ciągle wielkie pranie; śmieje się z oszustw szwagra swego i błazeństw teścia. Śmieje się, gdy go żona opuszcza, gdy wsadzają go do więzienia za artykuł przeciwny moralności, gdy kochanka go oszukuje; śmieje się ciągle dotąd śmiechem szczerym i zdrowym. Śmieje się jeszcze, gdy na końcu żona wraca do niego, usidla na nowo wdziękami i poddaje urokowi białych ramion, gdy ulega jej wpływowi i zaciąga się do dziennika przeciwnego obozu dla karyery. Śmieje się ciągle, ale pod koniec struna jedna w gamie śmiechu pękła — i brzmi już satyrycznie z coraz większą goryczą. On, który uważał się wgłębi duszy za „charakter“, wie teraz, że jest już tylko cyfrą w kole przykładów rachunkowych losu, tego losu, który nie troszczy się o reguły matematyczne, tylko jak chce, wszystko przewali, odwróci i jak zechce, to dowiedzie, że „2×2=5“. Wszystkie postacie są niezwykle interesujące. Sztuka napisana z niezwykłą swadą.

— Ostatnią nowością paryskiego „Théatre français“ była najnowsza sztuka Brieuse'a „Simona“. Edward de Sergeac, wezwany niespodzianie do Paryża, wyjeżdża, zostawiając w zamku swoim żonę, 6-cioletnią córkę Simonę i przyjaciela z lat dziecinnych. W ostatniej chwili z dworca powrócił. W kilka godzin potem znaleziono panią Sergeac na ziemi, broczącą we krwi, a obok niej męża z kulą w czaszce, ale żyjącego. Sztuka rozpoczyna się od rekonwalescencyi Sergeaca, który stracił pamięć, przypuszcza, że żona żyje. Powoli jednak pamięć wraca i wyznaje lekarzowi, że podejrzewał żonę i przyjaciela, że wrócił z dworca umyślnie i użył niezawodnego środka: zastał żonę w objęciach przyjaciela, strzelił do żony i do siebie. Drugi akt odbywa się w 15 lat później. Sergeac ubóstwia swoją córkę, wychował ją w wielkiej czci dla matki. Lecz rozpoczyna się nowa tragedya: serce Simony posiadł niejaki pan Mignier, którego przeszłość matki zna ojciec Simony i nie zgadza się na małżeństwo. Simona musi się wyrzec szczęścia i dowiaduje się o wszystkiem od starej służącej. Sztuka, przypominająca starego Dumasa, doznała bardzo życzliwego przyjęcia u publiczności.

— Maurycy Maeterlnick napisał nowy dramat p. t. „Ptak błękitny“. Jest to symboliczna opowieść fantastyczna o dzieciach drwala, które z porady wieszczki Berylune ruszyły w świat daleki na poszukiwanie „ptaka błękitnego“. Wskazać ma on mianowicie młodemu Tyltylowi środek ocalenia od przedwczesnej śmierci gasnącej w kwiecie wieku ukochanej siostry jego, Mytyl. Dzieci spotykają na drodze swojej różne przeszkody, lub sprzyjające im moce: żywioły natury, tajemne siły i t. d. Role odgrywają wszelkie przedmioty, jak: cukier, woda, pogoda, choroby, gwiazdy, światy podziemne, gadziny, zwierzęta i wszystkie mają przyrodzone im właściwości. I tak ciągle, gdziekolwiek dzieci wędrują, zdaje się im, że pochwyciły już ptaka za skrzydła; lecz zawsze się im wymyka, a gdy go schwycą, to zamienia swą cudną barwę błękitną na czarną lub szarą — symbol krótkich złudzeń biednych śmiertelników, którzy na chwilę toną w radości i zdaje im się, że wieczną szczęśliwość osiągnęli, aby doznać natychmiast rozczarowania. Ostatecznie, gdy zmęczone i złamane walkami wracają do domu, do ubogiej chaty — ptaka tu znajdują. Uniósł ich sen gorączkowy. Budzą się — ten ptak to ich kos, podarek starej sąsiadki (wieszczki we śnie). „Ptak błękitny“ to symbol tajemnicy szczęścia i prawdziwej mądrości. Krytyka stwierdza, że nowy dramat Maeternicka subtelnością poezyi i delikatnością tonu lirycznego zbliża się do dawniejszych najprzedniejszych jego dzieł. Po raz pierwszy wystawił go teatr Stanisławskiego w Moskwie.

— Henryk Bataille wystawił nową sztukę „La femme nue“ (Naga kobieta). Autor „Maman Colibri“ i „Marsza weselnego“ cieszy się w Paryżu wielkiem powodzeniem, umie grać na nerwach publiczności. „Naga kobieta“ to tylko tytuł obrazu, który autorowi jego Piotrowi Bernier zdobył sławę i majątek, za co Bernier wywdzięcza się tej, która go do tego natchnęła — modelce, Luizie, i żeni się z nią. Lecz Luiza nie może dostroić się do nowego życia; pozostaje dawną modelką z poddasza. Tymczasem Bernier zakochał się w bogatej żonie bankiera, który mu ją chętnie po rozwodzie ustępuje. Luiza usiłuje odebrać sobie życie; to godzi na czas krótki małżonków, ale na czas krótki. Bernier wraca do pani Chabrou, a malarz Ronhard, pierwszy kochanek Luizy otwiera jej ramiona i przyjmuje do siebie. Bernier posyła za nią tylko „westchnienie“. Egoizm męzki odniósł zwycięstwo i zatryumfował. Tak zakończył Bataille swój dramat, w którym ewolucye psychiczne walczą o lepsze z obrazami rodzajowymi. Sztuka odniosła w „Renesansie“ pełny sukces.

m. ł.

Kronika działalności kobiecej.

Ze Stowarzyszenia umysłowo-pracujących Polek.

Dnia 4 czerwca odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie powyższego stowarzyszenia. Po wybraniu tymczasowego prezydyum do którego powołano: na przewodniczącą p. Korczak-Popławską, na sekretarkę p. Świderską, na asesorkę p. Bielicką, ta ostatnia streściła i scharakteryzowała działalność Stowarzyszenia w roku ubiegłym.

Wspomniawszy o ogólnych warunkach, które spowodowały pewne skrępowanie we wszystkich objawach naszego życia społecznego, referentka zaznaczyła, że w takich właśnie chwilach oddziaływanie moralne grup zrzeszonych odgrywa ważną rolę dźwigni duchowej. Wierny temu posłannictwu Związek umysłowo-pracujących kobiet występował zbiorowo w wielu sprawach ważniejszego znaczenia, wypowiadając swe opinie i jednocząc się ze społeczeństwem w każdej akcyi którą za dobrą i pożyteczną uznawał. Referentka wymieniła te wszystkie wystąpienia Związku a następnie przeszła do sprawozdania z jego wewnętrznej działalności. Spotkano tu wielkie przeszkody w okolicznościach zewnętrznych, tak że wszystkie szersze zamierzenia z zakresu działalności społecznej, wypadło odłożyć do czasów szczęśliwszych. Taki los przypadł właśnie w udziale projektowi urządzania tanich rozrywek dla warstw pracujących. W obec tych trudności Stowarzyszenie musiało się ograniczyć do szczupłych ram swego minimalnego programu, którego najbliższemi zadaniami są: samokształcenie, towarzyskie zbliżenie członków i pomoc wzajemna. Urządzono kilkanaście odczytów i pogadanek naukowych, a w ostatnim kwartale p. Korczak-Popławska dała kilkanaście wykładów filozofii greckiej. Prócz tego urządzano wieczory dyskusyjne i zebrania towarzyskie z udziałem zaproszonych gości. Kończąc swe sprawozdanie rzuciła referentka kilka wniosków co do projektowanej na rok przyszły działalności Związku.

Następnie przemówiła przewodnicząca, p. Seidlerowa reasumując punkty sprawozdania i zaznaczając że widzi w nich wyraz ideowej żywotności, którą Związek mimo swej liczebnej szczupłości ujawnił.

Dalej mówiła p. Seidlerowa o zamierzonych stosunkach łączności z zawiązującą się z inicyatywy Związku równouprawnienia, Federacyą stowarzyszeń kobiecych.

Panna Zachertówna, sekretarka Związku, oznajmiła obecnym, że zebrała już dane potrzebne dla Biura informacyjnego i że od października normalnie działać zacznie.

Skarbniczka, p. Kraszewska odczytała sprawozdanie kasowe, poczem przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący: na przewodniczącą obrano ponownie p. Seidlerową, na wice-przewodniczącą p. Korczak-Popławską, do pozostałych urzędów powołano panie: Ksawerę i Natalię Porazińskie, Terpiłowską, Krazsewską, Bielicką, Świderską, Zachertównę, Wołowską i Pyrowiczównę. Z innych kandydatek największą ilość głosów otrzymały panie: Sokołowska i Wolińska. W otwartej następnie dyskusyi nad wnioskami zabierały głos panie: Torpiłowska, Kraszewska, Badowska, Walewska i Bielicka. Jednomyślnie przyjęto wniosek p. Kraszewskiej otworzenia przy Związku stałego biura pośrednictwa pracy.

Następne posiedzenie naznaczono na pierwszy czwartek miesiąca października.

z. b.

Chwila bieżąca.

— W Petersburgu odbył się zjazd słowiański, na który przybyli przedstawiciele słowian państwa austryackiego: d-r Kramarz prezes słowiańskiego klubu parlamentarnego, Gribar, prezydent miasta Lublany, członek parlamentu austryackiego, rusin, d-r Hlibowicki. Na pierwszej konferencyi wszechsłowiańskiej w Petersburgu poseł R. Dmowski wygłosił mowę, mającą wielkie znaczenie w sprawach zbliżenia się Polaków z Rosyanami, mówiąc, że „sprawa słowiańska jest sprawą polską bez żadnych zastrzeżeń“. Mowa ta wywarła wielkie wrażenie i rozmaicie komentowaną jest w pismach rosyjskich i polskich.

— Dnia 31 maja wyżej wspomniani delegaci słowiańscy przybyli do Warszawy.

— W Warszawie w składzie aptecznym Staniszewskiego przy ulicy Marszałkowskiej wybuchnął groźny pożar. Z powodu nagromadzenia materyałów w piwnicy jako to 11 balonów benzyny, kilku beczek terpentyny i mnóstwa innych łatwopalnych materyałów, nastąpił wybuch w piwnicy z taką siłą, iż w jednej chwili objął cały narożnik domu, od suteryn do dachu. Na domiar złego na 2 i 3-m piętrze znajdował się zakład naukowy żeński. W szalonym popłochu dwie dziewczynki wyskoczyły z balkonu, z których jedna poniosła śmierć na miejscu. Również śmiercią, wskutek pożaru, przypłacili dwaj pracownicy składu aptecznego. Dotąd nie skonstatowano liczbę ofiar poparzonych i rannych, których ilość dochodzi do 15-tu. Przy gaszeniu pożaru, ujawnił się brak wielu narzędzi ratunkowych w naszej straży ogniowej.

— W Karlsbadzie d. 25 maja przyszło do gwałtownych starć pomiędzy wszechniemcami, a czeskimi socyalistami, przyczem poraniono ciężko nożami jednego z niemców.

— W Londynie odbywa się zjazd duchownych niemieckich, tak katolickich jak i ewangielickich w liczbie 130 przybyłych. Będą się starali o zbiorowe posłuchanie u króla Edwarda.

— O nader surowym i bezwzględnym regulaminie więziennym stosowanym do b. posłów I Dumy za uczestnictwo w zjeździe Wyborskim donosi „Riecz“. Zabrania się więźniom dostarczać pożywienie z zewnątrz, widywać z żonami tylko raz na miesiąc, lub najwyżej dwa, pisywać listów 4 lub 5 przez cały czas odsiadywania kary w więzieniu w Krestach. Wśród innych przykrości i prywacyi najdolegliwsze jest powietrze z tak zwanej „paraszy“, nie oczyszczanych przez cały dzień i nie zamykanych hermetycznie. Można sobie wyobrazić położenie nieszczęśliwych więźniów przy panujących obecnie upałach.

— Na Nalewkach, w domu, gdzie mieści się warsztat introligatorski J. Hepnera, nastąpił wybuch bomby, która zabiła 3 letniego synka Hepnera, poraniła kilka osób, zniszczywszy dwie kuchnie i uszkodziwszy klatkę schodową. Była to prawdopodobnie zemsta dwóch wydalonych robotników.

— Zakończył życie młody poeta, sekretarz „Prawdy“, współpracownik pism postępowych, Mamret Wikszewski, przeżywszy lat 36.

— W Berlinie zmarł w 70-ym roku życia znany dramaturg niemiecki Adolf L'Arronge.

— Były redaktor „Czasu“ Ludwik hr. Dębicki zmarł w Krakowie.

— „**Głosu Wielkopolanek**“, tygodnika społeczno-narodowego dla kobiet w Poznaniu N-r 8 zawiera: Echa wiecowe. — Zadanie Polki wobec nowych ustaw. Mowa p. Heleny Rzepeckiej na wiecu kobiet w Poznaniu, dnia 10 maja. — W dzień trzeciego maja (nowelka). Ludwik Fr. Kamiński. — Wstępujmy do czytelni ludowych w Poznaniu. — Nasze wiece. — Nasze stowarzyszenia.— Z tygodnia. — Przepisy kuchenne. — Od Redakcyi. — Odcinek: Stanisław Wyspiański: „Sędziowie“ (Czesław Kędzierski).

Dział ilustrowany: Chwila przedwyborcza. — Sejm i kon tytucya. — Podania ludowe z pod Książa. — Dziejowe wspomnienia. — Późna piosenka. — Ogłada towarzyska. — Jak należy postępować z dziećmi, aby nam ufały. — Męczyglówki i szarady. — To i owo. — Rozmaitości. — Ogłoszenia. — Ryciny: Nasza wiochna. — Zwycięzcy. — Miodowe miesiące. — Lunatyczka. — Sarkofag królowej Anny Jagiellonki w katedrze na Wawelu. — Grobowiec Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej: — Sarkofag Mickiewicza na Wawelu.

Dział powieściowy: Na Wulkanie. Powieść Artura Gruszeckiego (ciąg dalszy). — Dewajtis. Powieść Maryi Rodziewiczówny (ciąg dalszy). — Pan Damazy u ministra. Szkic Stanisława Brandowskiego (ciąg dalszy. — Rozmaitości. — Żarty i dowcipy. — Ogłoszenia.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14-ty tomu I powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OD ADMINISTRACYI.

Przez pomyłkę dołączono do N-ru 22 „Bluszczu“ arkusz 1-szy tomu II-go „Pamiętnik idealistki“ przed ukończeniem tomu I-go. W numerze obecnym pomyłkę tę prostujemy, dając dalszy ciąg tomu 1-go.

UWAGA. Prosimy o oderwanie str. 207 z ark. 13, która jest powtórzoną w załączonym dodatku.

Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12
Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

Crem Venus usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę. **Puder Venus** subtelnie przylegający. **Crem lanolinowy** w tubach.
Agatol z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir. **Arago** najskuteczniej usuwa **Odciski.** Kop. 35 i 60.

Jeżeli jesteście *niezadowoleni* ze swej *cery* używajcie tylko

Mydło Zdrowia

Wiktora Askanasa,

które twarz **odmładza** i **odświeża**. Nie zawiera **żrących** składników, działających ujemnie na skórę. Jest nietylko udelikatniającym, lecz prawie **jedynym** środkiem kosmetycznym przeciw **wyrzutom, popękaniom, szorstkości skóry**, oraz **krostom**. **Cena kawałka 60 i 35 kop.**

SANATOGEN

945

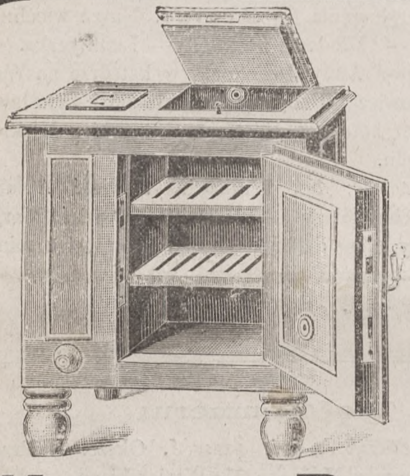


Wszystkim osłabionym, wycieńczonym, zdenerwowanym i pozbawionym energji życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.



Lodownie pokojowe

w wielkim wyborze

Maszynki do lodów

Naczynia

i Przybory kuchenne

polecają

Krzysztof Brun i Syn **w Warszawie, Plac Teatralny.**

1014

Kursy Pedagogiczne dla KOBIET

pod kierunkiem Jana Miłkowskiego

Zapisy i informacje codziennie **do 20 czerwca** od godziny 11 do 1-ej p. p. **BRACKA 18** w Warszawie.—Z początkiem roku szkolnego otwarty zostanie kurs 3-ci—Programy można otrzymywać w **kancelarji kursów.**

Na prowincję wysyła się na żądanie.

Kandydatki pragnące wstąpić na kurs 2-gi mogą zdawać egzaminy w czerwcu lub we wrześniu.

Kursy dla Kobiet

pod egidą Katolickiego Związku Kobiet Polskich w Warszawie, **Marszałkowska 68.**

Kurs nauk trzyletni. Rok pierwszy ogólno-kształcący. Następne dwa z dwoma wydziałami: historyczno-literackim i matematyczno-przyrodniczym. Laboratoryum chemiczne na miejscu. Kandydatki przyjmowane są na zasadzie świadectwa z ukończenia gimnazyum lub pensyi bez egzaminu. Kandydatki nie posiadające świadectw podlegają egzaminowi z przedmiotów zasadniczych.

Zapisy i egzaminy od 25-go maja do 18-go czerwca i od 31-go sierpnia do 20-go września.

Z powodu okazującej się potrzeby powiększenia lokalu, uczelnia od 1-go lipca przeniesiona zostanie **w Aleje Jerozolimskie 19** róg Brackiej (wejście od Brackiej 13). 1019

Modes „Varsovienne" **Bracka 17**
poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich **w cenach przystępnych.**

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w Szkole i Domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.: 1021

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80;—kurs II-gi kop. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20 kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. —**Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75, kurs IIr-gi k. 1.20.
Amerykański Przewodnik k. 50. — **Polsko Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

Nowo - otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego

E. Jechanowskiego,

Marszałkowska 67. Poleca po b. niskiej cenie wielki wybór obówia.



14 Nowości praktycznych. **Za rb. 2 k. 30** z przesył.
Bronza z pędzelk. do pozłacania i posrebrzania, osełka mała, maszynka rachunkowa, atramentowy kamień, płynny ang. plaster, nawóz dla kwiatów, plamonik, **środek**: na wszelkie robactwo, od pękania szkieł do lamp, do sklejania wszystkiego, do dezynfekcyi, do kopjowania, do grawerowania. Wysyłam za zalicz. poczt. także bez zadatku. **Winc. Jeżewski, Warszawa B. L., Hoża 12-8.**



Damy ceniące swe zdrowie, ubierające się tylko w nasze **Patentowane Antigorsety** uznane przez najinteligentniejsze damy i powagi lekarskie, za najpraktyczniejsze, hygieniczne i estetyczne. Antigorsety nasze uwydatniają piękniejszą figurę, niż zwykły gorset. Obdarzone wielokrotnie na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych różnemi odznaczeniami. Tysiące listów dziękczynnych. Obstalunki prowincjonalne wysyłamy za zaliczeniem pocztowem podług żądanej miary, bez zadatku. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Jedyna w Cesarstwie i Królestwie Fabryka Nieszkodliwych Antigorsetów **„Hygiena"** Warszawa, **Senatorska 32.** Istnieje od roku 1894. Telefon 83-91.

Zakład ogrodniczy
JULJANA KUSZEWSKIEGO
63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.
(obok Cukierni Ostrowskiego).
Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio.
Uprasza się uważać na firmowe znaki
Filii nie posiadam.

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju

Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.
Fija Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.



Biuro nauczycielskie
profesora **Wasilewskiego**
Marszałkowska 123.
Poleca tylko z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki freblówki i t. p.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—
Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—
Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale *i marki pocztowe* do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.
1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**
Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3,
Telefon 42-14.
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.
Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.